

R: Tyle się na dzisiaj naczytałam...

B: ?

R: No zaczęłam czytać o Sarmatach, bo mówię: Boże, żebym sobie przypomniała, bo to przecież wstyd, że [nazwa ukończonych studiów] nie będzie pamiętał, w którym to wieku było.

B: Jezu, nie... Tu chodzi naprawdę o takie zwyczajne rzeczy, taką zwyczajną...

R: ...codziennosc.

B: Tak. Tak tak. Od kiedy P. tutaj mieszka? Zawsze w [m3]?

R: Tak, od zawsze. Tylko pięć lat studiowałam w [nazwa miasta].

B: A jaka to jest miejscowość?

R: To jest taka mała miejscowość, gdzie tak naprawdę jeżeli nie ma się tutaj znajomych i rodziny, to nie ma co robić. Jedyna forma rozrywki to są takie spotkania towarzyskie w domu.

B: Takie goszczenie się?

R: Tak, goszczenie się. Nie ma miejsc, w których możemy się spotkać. Ewentualnie tylko dom kultury. I nie ma nigdzie indziej takich miejsc. Żeby gdzieś wyjść razem. Dlatego jak jest jakaś grupa znajomych albo jak się ma szczęście, bo ja z partnerem mamy to szczęście, że mieszkamy razem z rodzicami w tym samym mieście, nie jesteśmy oddaleni od siebie, no to się spotykamy po prostu w gronie rodziny. Tak spędzamy czas wolny. W naszym [m3]. Można ewentualnie podjechać do [nazwa miasta], bo to najbliższe większe miasto. No ale to też... najszybciej, najłatwiej jest nam się spotkać właśnie w domu u kogoś albo w domu u siebie, tak domówki robić i tak możemy się bawić.

B: A co pani woli, iść do kogoś czy gościć kogoś u siebie?

R: Eee... to tak zależy, bo... Bo wiadomo, kiedy goszczę ja, ja staram się zrobić wszystko, żeby gość się czuł dobrze. Staram się podać najpyszniejsze rzeczy w kuchni i już trzy dni w kuchni stoję i gotuję, tak? Dwa dni sprzątam. I to jest poniekąd męczące fizycznie, tak? Bo jak jako kobieta jedyna w tym domu – nie mam dzieci, które by mi mogły pomóc – to wszystko spada na moją głowę, jak to bywa, że tak powiem, w rodzinie. Jeżeli idę do kogoś, to się czuję taka dopieszczona. I to jest przyjemne. Zależy też, do kogo się idzie, bo jeżeli idę do kogoś nieznanego, no to się stresuję. Jeżeli idę do mamy, to po prostu kładę się na kanapie, nogi na stół, że tak powiem w cudzysłowie i czuję się naprawdę swobodnie.

B: Jasne, zupełnie inne wizyty.

R: Tak, zupełnie inne wizyty. Ale no i tak, i tak jest tak naprawdę miło spędzić czas. I tak i tak lubię, ciężko jest mi określić, co bardziej.

B: Mhm. To zostaniemy przy tym byciu w gościach. Chodzenie do mamy to zupełnie inna kategoria, potem są te wizyty u nieznanymi, to się też zdarza?

R: Tak, jak jadę i poznaję rodzinę mojego partnera. Nie jesteśmy jeszcze małżeństwem i założmy nie znam żadnego wujka, nie znam cioci, idę do nich w odwiedziny i muszę też czuć się tak... Czuję się wtedy taka na celowniku, że tak powiem. Bo ktoś mnie obserwuje. Albo jakieś takie służbowe u kogoś, albo takie spotkanie, że szef mnie zaprasza na jakąś rozmowę. No tak czasami się zdarza, że nie zapraszają mnie osoby z rodziny, tylko zapraszają mnie osoby... no nieznajome. Sama też miałam taką sytuację niedawno, że zaprosiłam tu do siebie sześć nieznajomych osób. Na dwa dni.

B: Ooo.

R: I to było dla mnie olbrzymie wyzwanie. Olbrzymie. To była po prostu taka impreza zorganizowana dla jednej z koleżanek. Przyjechały jej koleżanki, których ja nie znałam. I to było mieszkanie jeszcze niewyremontowane, bez mebli, więc to było dla mnie kolejne wyzwanie: jak ugościć tych ludzi. Bez mebli. Jak położyć spać bez łóżek. Jak nakarmić. I to szóstkę obcych osób. I to było dla mnie naprawdę strasznie stresujące. I tak starałam się wybadać przed spotkaniem, czy ktoś ma alergie pokarmowe, czy ktoś na przykład mięsa nie je, żeby... bo ja też musiałam podawać dwa dni jedzenie i nie chciałam uczynić takiego faux pas, żeby podała np. same mięsne potrawy, gdy ktoś jest wegetarianinem, tak? Też pytałam, czy pies nie przeszkadza, zawsze pytam, czy pies nie przeszkadza, bo tak się akurat zdarzyło, że koleżanka się bała psów. I musiałam tego psa właśnie zabezpieczyć, żeby ona się nie czuła źle. Tak że to było też dla mnie bardzo stresujące. Dobrze, że wszystko wyszło w porządku, ale... ale też sama goszczę czasami osoby, których nie znam, tak jak dzisiaj np. też – nie ukrywam, że się stresowałam, bo nie wiedziałam, czego się spodziewać. Ja też jestem taka wygadana, ale boję się. No stresujące jest to zawsze, tak? Jakieś udzielanie odpowiedzi, nie wiedziałam, czy sobie poradzę i zawsze jakaś niepewność pozostaje w człowieku.

B: Takie wizyty nieznajomych zdarzają się rzadko?

R: Tak, rzadko.

B: Jak to się stało, że spało tutaj te sześć osób?

R: To było moje zaproszenie. To była taka sytuacja, że koleżanka miała wieczór panieński, ale jej świadkowa nie zorganizowała tego wieczoru. I ja jako przyjaciółka stwierdziłam, że ja to zrobię na własną rękę, ale u mnie w domu, no bo gdzie indziej? I postanowiłam po prostu, że przyjmę te osoby, których nie znam, zaprosiłam je, poznałam je dopiero w dniu imprezy. I starałam się naprawdę zrobić wieczór pełen rozrywek, dobrego jedzenia, muzyki, nocleg... No starałam się naprawdę, ze wszystkich sił, ale nie ukrywam, że to było strasznie stresujące dla mnie. Bardzo dużo mnie to kosztowało, też czasu. Bo ja nie ukrywam, że ja jestem jedyna gotująca w mojej rodzinie. I tak wszystko zrobić, upiec, ugotować – to było naprawdę coś.

B: Jak to wyglądało, przygotowania do tej wizyty? To się różniło od zwykłego przyjmowania gości?

R: Tak, to było bardzo dużo pracy, bo to było na dwa dni po prostu... Więc musiałam zadbać i o takie obiadowe rzeczy, i śniadaniowe, kolacyjne, desery. Więc to była taka naprawdę uczta. I chciałam też dać z siebie wszystko. Wiedziałam, że to bardzo ważna okazja, no bo ten panieński przyjaciółki. Więc chciałam też pod nią dużo rzeczy zrobić. Wiedziałam np., że ona lubi pizzę, założmy, z tuńczykiem, więc zadbałam o to, żeby była pizza z tuńczykiem, bo ona ją naprawdę lubi. Po prostu wzięłam pod uwagę to, że ona jest najważniejszym gościem. Wzięłam pod uwagę oczywiście preferencje innych osób, ale to, że to jest jej dzień, to dużo rzeczy zrobiłam tak, żeby przede wszystkim jej odpowiadało, żeby ona czuła się naprawdę dobrze. No i też miałam problem, żeby położyć spać gości, bo była tylko jedna kanapa na sześć osób. Więc pannę młodą położyłam na kanapie, a sama i koleżanki –

załatwiłam materace. Bo nie miałam po prostu dzień położyć ich spać. A dla mnie nie było materaca, więc spałam na gołej podłodze, zamknięta z psem w drugim pokoju, żeby nikt inny... żeby pies był ze mną, żeby nikomu nie przeszkadzał. Ale to mi się wydawało takie oczywiste, tak? Nie wyobrażałam sobie, że ja bym spała w pościeli na kanapie, a moi goście spaliby na gołej podłodze. Więc jeśli nie zabrakło tego materaca akurat dla mnie, no to dla mnie było oczywiste, że ja na tym materacu nie będę spała.

B: Pierwsza kategoria: panna młoda, druga – koleżanki, trzecia – gospodyni?

R: Dokładnie. No tak zostałam też wychowana. Tak zostałam nauczona przez moją mamę, że powinno się gości szanować, dbać o nich i ja też zawsze jestem szanowana i dba o mnie np. moja rodzina, kiedy ja ich odwiedzam i tak po prostu takie wartości wyniosłam z domu.

B: Przy mniejszych wizytach ten gość też jest taką pierwszą kategorią?

R: Tak, staram się posprzątać, staram się w piżamie ugościć, no chcę, żeby było miło. Nie potrafiłabym przyjąć w bałaganie. To też wyniosłam z domu. Moja mama zawsze bardzo sprzątała, kiedy ktoś miał przyjść do domu. Nawet ksiądz po kolędzie. Przede wszystkim ksiądz po kolędzie. I w miarę możliwości staram się coś ewentualnie uszykować czy... czy chociaż podać coś do picia, bo to jest dla mnie takie podstawowe pytanie: czy ktoś ma ochotę się czegoś napić? Bo sama kiedy przychodzę do kogoś, jestem z podróży czy z trasy, czy z pracy, to czasami marzy mi się szklanka herbaty, tak? I miłe jest, kiedy ja sama zaproponuję coś takiego. Po prostu staram się gościć ludzi tak, jak sama chciałabym być ugoszczona.

B: Nie zapytałem dzisiaj, czy zdjąć buty...

R: Nie, ja jestem za tym, żeby goście nie ściągali butów. Bo kiedyś zostałam poproszona o zdjęcie butów i dla mnie to było takie... Nie czułam się... nie czułam się komfortowo. Po prostu taki mój kolega powiedział w dodatku w sposób taki jeszcze dosyć niekulturalny: zdejmij buty. I to było dla mnie takie... jak to?! I ja sama nigdy nie robię takich rzeczy. Uważam, że można posprzątać, nawet jeśli gość wszedłby w błocie i nic się nie stanie, a gość żeby czuł się komfortowo, to jest najważniejsze, tak? Dla mnie. [chwila rozmowy o psie, który łasi się w trakcie wywiadu]

B: Co jedliście, jak była ta duża impreza?

R: No... mięso.

B: Ale były różne wersje...

R: Tak, ja postawiłam takie rzeczy, które dziewczyny lubią, bo wcześniej zapytałam: podałam im menu i zapytałam, czy im to będzie odpowiadać. I zrobiłam i różne warzywne rzeczy, czyli sałatki, jakieś takie koreczki warzywne i koreczki i z oliwką i bez oliwki, bo wiem np., że ktoś nie lubi oliwek, tak? Bo wiem, że to jest taka dość specyficzna przekąska. I takie przekąski słone, i jakieś takie ciasta i... mięso, i własnoręcznie robiona pizza była, i różne rodzaje pieczywa, ciasto drożdżowe. Tak zawsze robię, żeby to było wszystko takie domowe, smaczne. 15 pizz było dokładnie.

B: 15?!

R: Tak [śmiech].

B: Ale uczta.

R: I do tego były różne rodzaje tej pizzy, tak? I była pikantna, i była bez mięsa, i była z rybą, i była z salami, i była z kurczakiem, i z szynką, żeby każdy mógł sobie wybrać. Do pizzy były sosy podane, do

tego właśnie jakieś [niezrozumiałe]. Staralam się też zrobić takie finger food, czyli takie potrawy do ręki, bo nie miałam stołu, tak? Więc było poukładane na parapetach, dałam talerzyki, miałam oczywiście jedną kanapę, ale miałam też materace porozkładane, żeby goście mogli usiąść, kiedy się nie zmieszczą na kanapie. No i nie chciałam sytuacji, kiedy ktoś je pałkę z kurczaka i po prostu nie jest w stanie tego zjeść, więc po prostu robiłam kawałki takie małe, żeby można to było chwycić i zjeść, żeby było wygodnie gościom. Tak samo koreczki: żeby były malutkie do zjedzenia, kawałki ciasta pokrojone na mniejsze części, żeby łatwo było to wziąć do buzi, zjeść i żeby nie było problemu, żeby goście się nie czuli skrępowani. Bo sama bym nie chciała dostać... no nie wiem, gołąbka założmy, dostać i musieć go zjeść na stojąco, tak? Albo gdzieś tak trzymając tak talerz [pokazuje rękami niewygodną pozycję] na siedząco, tak? Więc starałam się też tak zrobić, żeby gościom było wygodnie. Przemyśleć wszystko.

B: W innych warunkach inaczej by to wyglądało.

R: Tak, dokładnie.

B: Siedzieliby się przy stole dookoła?

R: Tak, właśnie jesteśmy jeszcze w trakcie remontu, bo potrzebne są jeszcze krzesła. Ale wtedy w ogóle nie było ani stołu, ani szafki, ani kanapy, no i tak siedzieliśmy w warunkach niekomfortowych. I ja mówię sobie: pierwszą rzeczą, która będzie, jak będą krzesła, to będzie właśnie impreza rodzinna. Żeby zrobić. Bo czekam na te krzesła już drugi miesiąc i tak nie mogę się doczekać aż przyjdą i będzie można zaprosić właśnie rodziców. Przede wszystkim rodziców, no bo to jest moje własne mieszkanie pierwsze, więc chciałabym zaprosić rodziców. No to jest duża rzecz, tak. I fajnie tak się gości na swoim. Np. mamę, tak? Która wychowywała mnie przez 25 lat, ona mnie zawsze karmiła, ona mi prała, ona mi gotowała i sprzątała po mnie, a teraz ja jej mogę podać i pokazać: mamó, zobacz, jestem taką panią domu, według Twojego przepisu zrobiłam, możesz spróbować, czy mi wyszło. To jest bardzo miłe.

B: Jasne. A na razie nie przychodzą goście?

R: To znaczy... przychodzili wcześniej, ale przed remontem nie miałam też specjalnie takiej możliwości zrobić takiej imprezy, bo nie miałam po prostu mebli. I teraz już w końcu czekamy właśnie na te krzesła i już w końcu wygląda to mieszkanie lepiej niż na początku, bo tu było wszystko do gołego betonu, że tak powiem. Wszystko od nowa. I teraz w końcu można będzie zaprosić rodziców, podać nalewkę w karafce, karafka została wyczyszczona, specjalne butelki kupione, szkło nowe, naczynia, to. To jest takie ważne, tak? Jakieś podkładki na stół, świece, żeby to wszystko było takie ładne, pachnące, nowe, schludne i tak ugościć właśnie miło jest gości, swoich rodziców, na przykład.

B: Mówiła pani, że do rodziców to się tak przychodzi i można nogo wyłożyć. Jak oni przyjdą, to tak nie będzie? Będzie bardziej oficjalnie.

R: Tak. Tak. Tak bym chciała właśnie.

B: Tak uroczyście?

R: Tak, tak uroczycie właśnie. Wtedy się ubiorę elegancko i zaproszę rodziców. To będzie takie dla mnie ważne, bo ciężką pracą doszłam do tego, co mam i chcę im pokazać to, pochwalić się i po prostu zaprezentować swoje umiejętności kulinarne, na przykład, tak? To jest takie właśnie... właśnie miłe. Pierwsze...

B: Czy zdarza się, że ktoś wpada do Pani ot tak, tak nieoficjalnie? Bez zapowiedzi?

R: Zdarza się tak. Bo najczęściej to są – o! – właśnie członkowie rodziny. Czy rodzeństwo, czy rodzice czasami są w mieście i wejdą coś przynieść, kabaczka na przykład, tak? To się zdarza. Ja się wtedy czuję zestresowana bardzo, bo ja jestem taka właśnie, ja z domu to wyniosłam, że wszystko musi być na tip top. I jak przyjdzie teściowa, nie daj Boże, przyszła, a ja widzę, że jest gdzieś kurz na parapecie, to mi serce bije, tak? I jestem zestresowana, że coś nie tak mogło wyjść. Albo np. nie jestem przygotowana na to, że goście siedzą długo: a może [niezrozumiale], a może są głodni? Albo jeśli np. przyjdą goście w porze obiadu, a ja nie mam obiadu na 5 osób, tylko na 2, to jestem strasznie zestresowana.

B: Jak sobie poradzić z tym?

R: To znaczy najczęściej, dzięki Bogu, nas odwiedza rodzeństwo w tych godzinach. No bo jest jeszcze bezdzietna i nie ma po prostu takiego planu dnia, że 15 obiad. To jak sobie żyją jak wolne ptaki, to sobie chodzą po mieście i po prostu: o! wpadnę do Ciebie. A ja tak: ach, a ja mam schab na kuchence! I co teraz?! No to wtedy po prostu ja idę szykować obiad, a gość – tak się jakoś zawsze zdarzało, że gość widzi, że jest taka pora dnia i wychodzi. Po jakiejś tam godzinie np. po prostu wychodzi. Czasami się zdarzało, że proponowałam obiad, jeżeli już gość siedział, 17-ta godzina...

B: Nie wiadomo już co zrobić...

R: Nie wiadomo już co zrobić, gość się poczuł i siedzi, to ja wtedy proponuję obiad. Gość mówi: nie nie, dziękuję i wtedy idzie do domu. To takie sytuacje. Ja nie lubię takich sytuacji, bo ja lubię zaprosić na obiad, ale nie lubię, jak ktoś mnie odwiedzi w porze obiadu i ja nie wiem wówczas, co zrobić, kiedy jestem nieprzygotowana. Może w ten sposób, tak? Wolałabym sama zaprosić, przygotować więcej, postarać się – niż tak zostać zaskoczona. Bo nie zawsze po prostu jestem zabezpieczona. Nie zawsze mam kawałek ciasta, tak? Czasami jest też tak, że dopiero wrócę z miasta albo wrócę z pracy i jeszcze sama nie jestem ogarnięta, a tu nagle są goście. I tak: och! Co teraz?! Trzeba się postarać. Trzeba jednak... przygotować wszystko, a nie mam siły czasami.

B: Pewnie, pewnie. A kiedy listonosz przychodzi? Czy wtedy traktuje się go jako gościa? Musi być sprzątnięty?

R: Nie. Jak listonosz przychodzi, to po prostu... otwieram drzwi, wychylam się. Kiedyś spotkałam się z takim listonoszem, który mnie bardzo zaskoczył, bo wpakował mi się, że tak powiem w cudzysłowie, do mieszkania.

B: Zwykle nie wchodzi?

R: Zwykle nie wchodzi, ale to już po prostu... Ja stałam troszeczkę dalej od drzwi, a on zrobił krok i wszedł do mieszkania. I w tym momencie ja się czuję niekomfortowo, bo ja nie znam tego pana, tak? Nie zaprosiłam go sama, tylko sam wszedł, bez mojego przyzwolenia. A jeżeli mi robi krzywdę? Od razu się rodzą dziwne myśli w głowie, tak? Nie wiem, co ten pan chce, że on wchodzi do mieszkania. Później się dowiedziałam, że to jest taki pan, co ma taką tradycję, bo nie chce stać w przeciagu. Ale zawsze może powiedzieć: przepraszam, czy mogę zrobić krok, bo nie chciałbym stać w przeciagu, bo

choruję. Założmy, na zatoki. I zawsze bym wtedy pozwoliła ten krok zrobić i wejść. A w tym momencie przekracza granice, tak? Takie mam poczucie.

B: Więcej się nie zjawil?

R: Już tak nie robi. Bo jak widzę w judaszu, to od razu tak stoję [pokazuje], tak żeby nikt mnie nie zaskoczył, że mi wejdzie do mieszkania, tak? Nie lubię takich sytuacji, narzucania się. Kiedyś moi rodzice mieli taką sytuację, że przyszedł ksiądz po kolędzie i był 2 godziny, i chodził po domu, i zaglądał w szafki, i zaglądał w garnki.

B: Ciekawe! [wskakuje na kolana pies, chwila rozmowy o nim]

R: Tak. I był taki ksiądz, i on w ogóle robił takie kolędy, tak? Że ksiądz mi zagląda w garnki, że ogląda moje książki, że patrzy w szafki, czy mam czysto. To takie dla mnie no... Myślę, że mój partner by bardzo ostro zareagował w tym momencie. Myślę, że by powiedział: ale halo! Ale co pan robi?! My sobie nie życzymy takich zachowań. Bo to jest już przekraczanie granic. Bo co innego gdyby moja rodzona siostra powiedziała: a co zrobiłaś dzisiaj na obiad? I zajrzała. I ona by sobie mogła zjeść! A co innego ksiądz, listonosz... czy ktokolwiek taki... obcy dla mnie, tak?

B: Rodzice znieśli to jakoś?

R: Znieśli, rodzice są religijni i nie chcieli urazić księdza, a dla mnie to po prostu było... no nie do przyjęcia. Absolutnie.

B: A on tak... komentował to, co widzi?

R: Kiedyś zdarzyło się, że dziadkowi wyjął pierogi z garnka. Mnie się wydaje, że on po prostu chciał wykorzystać swój autorytet. Że wiedział, że... ludzie go szanują, bo jest księdzem, bo ta miejscowość jest trochę jak wieś, [m3], wiedział, że jednak w takich miejscach ksiądz to jest ktoś i myślę, że chciał wykorzystać swój autorytet, wiedział, że nikt nic nie powie. Aż by trafił na kogoś, kto powie, tak? Tak. A u mnie w rodzinie się nie trafiło, nikt nie powiedział, wszyscy: ksiądz, to ksiądz, nie możemy nic powiedzieć, bo pójdziemy do piekła! I... po prostu nikt nie zareagował, nic nie powiedział.

B: To dla Pani byłoby nieprzyjemne?

R: Ja bym sobie w ogóle nie pozwoliła na coś takiego! Ja bym się czuła bardzo źle, bardzo niekomfortowo. Nie wyobrażam sobie też, żebym ja coś takiego zrobiła. Do kogoś weszła do domu i grzebała w szafkach, na przykład. To jest dla mnie przekroczenie granic.

B: Jak goście przychodzą, to wpuszcza się ich na kanapę czy do stołu, ale nie do... innych pomieszczeń? Zamkniętych miejsc?

R: Tak. Nie otwieram szafki w łazience, żeby gość zobaczył mój papier toaletowy na przykład albo kosmetyki, albo ryż, makaron to jest dla mnie... Gość ma moje serce, tak?, ma moją gościnność, ale nie wyobrażam sobie, żeby też gość przekraczał granice.

B: Chyba, że to siostra, wtedy ma inne granice?

R: Tak. Czy mama na przykład, tak? To jest zupełnie inna relacja. Kiedy przychodzi ktoś obcy, no to nie wyobrażam sobie, tak? Ja bym nigdy tak nie zrobiła i dlatego sobie nie wyobrażam takiego zachowania. Ja tak nie zostałam też wychowana. Może niektórzy są, może u niektórych w rodzinach są takie tradycje, zwyczaje, taka otwartość. Ale jednak patrzę z perspektywy własnej osoby: że ja bym tak nie zrobiła, więc ja sobie nie życzę, żeby ktoś tak zrobił.

B: Zdarza się, że gość się zasiedzi?

R: Oczywiście!

B: Także poza taką sytuacją obiadu, o której Pani wcześniej mówiła?

R: Zdarza się. Zdarza się, zwłaszcza młodzi znajomi, tak? Bo rodzice są starsi, to zmęczeni. Często pójdą po prostu koło 22 do domu, jeżeli np. ich na wieczór zapraszam. A zdarza się, że młodzi znajomi potrafią siedzieć do drugiej, do trzeciej, a ja jako pani domu – dla mnie najgorsze jest to, że ja jestem po prostu zmęczona. Bo ja przygotowuję, założmy, od siódmej rano w kuchni. Dzień wcześniej też. Ja zawsze po prostu: zastaw się, a postaw się! I ja po prostu o 22 czuję piasek w oczach. I... wiem, że muszę siedzieć i rozmawiać. Być aktywna, zaproponować herbatę, podgrzać jedzenie, tak? A już po prostu nie mam na to siły. I o 2 czy 3 w nocy czuję, że zaczyna mi głowa opadać. I w tym momencie nie wiem, jak mam się zachować. Czy sobie kawę wypić? To dla mnie niekomfortowe jest. Bo chciałabym dać z siebie wszystko, a w tym momencie mój organizm mi na to nie pozwala. I jak zaczynam np. ziewać niechcący, to goście się stresują, że musieliby już wyjść, a jeszcze alkohol się leje i założmy ktoś się zasiedzi i nie może wstać, tak? Bo to jak przychodzą młodzi znajomi, no to wiadomo... nie siedzimy przy herbatce. I wtedy co zrobić? Przecież nikogo się nie wyprosi?

B: Nie można jak z tym księdzem?

R: Absolutnie.

B: Powiedzieć: słuchajcie, już jest pierwsza...

R: Absolutnie. Nie nie. Jeszcze gdybyśmy mieli małe dziecko i by płakało, to może by goście tak... pomyśleli. Dziecko płacze – to idziemy. Ale nie mamy dziecka. Mamy tylko psa, który zresztą śpi jak bóbr. Przez 20 godzin dziennie [śmiech]. Mamy, że tak powiem, własne mieszkanie, że rodzice i dziadkowie nie narzekają na hałas, sąsiadów mamy liberalnych, więc goście się czują jak u siebie w domu. I po prostu zdarzało się, że czasami zasiedzieli się i... wszyscy do piątej rano i nocleg jeszcze...

B: Mówiliśmy wcześniej o tych koleżankach na wieczór kawalerski. A tak w ogóle nocleg gości to jest dla Pani...

R: To znaczy zdarza mi się, ale ja zapraszam. Jak już widzę, że gość, zwłaszcza rodzeństwo, się zasiedzi, to mówię: to się prześpij. Bo mam łóżka dodatkowe, tak? Czy kanapę. Mam jeszcze pokój kolejny, mogę spokojnie dać ręcznik, możesz używać moich kosmetyków, możesz... Mogę ci zrobić śniadanie, zrobię ci obiad, to nie ma problemu. Ale ja też zapraszam na nocleg: bo czasami jest tak, że np. nie jestem przygotowana, tak? Że nie mam pościeli na przykład, bo jest gdzieś w pralni czy coś takiego. I mówię: kurczę, jak ja zaproszę tę osobę na noc? Ale najczęściej się zdarza tak, że ja po prostu widzę i zapraszam na nocleg. I wtedy jak ja jestem przygotowana, to nie ma dla mnie żadnego problemu. Po prostu ktoś śpi, ja też wiem, że jest późno, żeby wracał do domu...

B: Po prostu przygotowanie jest ważne? Wiedzieć wcześniej?

R: Tak, wydaje mi się, że dla każdej pani domu to jest istotne. Że... jednak jakby teraz nagle przyjechało moich 5 koleżanek i by chciało u mnie spać, to bym była bardzo zestresowana. Oczywiście bym je przyjęła, ale musiałabym odwołać wszystkie swoje plany, a nie lubię takich rzeczy robić. Po drugiej, musiałabym na łeb na szyję lecieć na zakupy, zastanawiać się, planować. Ja często, jak jest impreza, planuję kilka dni wcześniej to, co ugotuję. I nie chciałabym tak robić czegoś na pół gwizdka. Musiałabym to zaplanować. Niektóre potrawy wymagają wcześniejszego przygotowania,

tak? Są takie potrawy, które przygotowuje się trzy dni, tak jak np. bigos, tak? Więc... być może nie podałabym tego, co chcę podać i byłabym... troszeczkę taka niepokieszona, bo bałabym się, że nie mogę ugościć tych gości tak, jak bym chciała. Wolałabym zaprosić ich na za dwa dni, ale wszystko przygotować. I to by było takie zaskoczenie dla mnie.

B: A takie wizyty, że ktoś wpadnie – czy do nich trzeba się przygotowywać?

R: No np. jak rodzice na kawę chcą przyjść.

B: Wtedy nie ma takiego wczesnego wstawania, szykowania...

R: Tak. Tak. Jak rodzice powiedzą: wlecimy na kawę o piątej, to ja jakieś ciasto zawsze czy kawę, herbatę. I ja wiem, że oni będą na kawę – tak mówią. Nie przygotowuję nic dodatkowego, tylko właśnie takie słodkości jakieś i siedzą godzinę, dwie i idą po prostu. I to jest dla mnie takie: bez stresu, przyjdą, porozmawiamy i wyjdą. To jest dla mnie wtedy takie spokojne spotkanie.

B: Jasne. A co lubi Pani w gościach? Rozmawialiśmy o wielu rzeczach, które są trudne lub irytujące w nich. Czy w ogóle jest to jakaś... radość?

R: Nie, oczywiście, że radość. Ja lubię towarzystwo ludzi, lubię z nimi rozmawiać, śmiać się, wymienić poglądami, bardzo lubię gotować dla ludzi, uwielbiam gotować dla ludzi, mogłabym to robić zawodowo, gdyby nie [nazwa miejsca pracy] [śmiech] Ale bardzo lubię, kiedy postaram się dla gościa zrobić coś smacznego i gościom to smakuje. To jest dla mnie< to jest po prostu miód na moje serce. Po prostu takie... jeszcze z ust np. teściowej...

B: [śmiech]

R: „Ale to zrobiłaś, ale pyszne, ale smakuje! Jaki ten mój syn ma szczęście!” To ja wtedy po prostu... jestem pod sufitem, tak? Lubię – jak teraz mamy też mieszkanie wyremontowane – to lubię... lubię tak ugościć bez stresu, tak? Bo wcześniej, jak mieliśmy tu beton to nie było takiej możliwości. Ja się cieszę po prostu z tego – jestem młoda – cieszę się że mam swoje mieszkanie. To po prostu też jest takie miłe na swoim ugościć, tak? Nie gdzieś tam w pokoju u mamy, tylko tak u siebie w domu. Czuję się wtedy jak taka prawdziwa pani domu. W swojej kuchni gotuję dla moich ukochanych gości, staram się dla nich i bardzo lubię ten taki... te przygotowania, chociaż niekiedy są stresujące, ale to jest takie miłe, kiedy goście wychodzą ode mnie zadowoleni, uśmiechnięci, zadowoleni. To jest dla mnie takie naprawdę miłe. Myślę, że dla każdej kobiety, dla każdej pani domu.

B: Pani też umawia wizyty? Ma pani taką rolę w związku, w domu?

R: To znaczy to zależy. Bo z moją rodziną to ja, a z męża rodziną – no to wtedy on dzwoni, tak? I mówi: tato, mam, przyjdźcie. Jeszcze nie mamy takiej zażyłości, żebym ja zadzwoniła do taty i zaprosiła, tak? Tylko... tylko właśnie tak. A znajomych to tak zapraszamy jak... jak przyjdzie ochota, tak? [niezrozumiałe] to partner zaprasza, bo to wspólni znajomi, tak? Nie mamy takich podzielonych, kto zaprasza.

B: A kogo pani z kolei odwiedza? Pojawili się rodzice. W jaki sposób odwiedza się innych ludzi?

R: To znaczy odwiedzamy rodziców, odwiedzamy jakieś wujostwo, dziadków, kuzynostwo, znajomych. Jeżeli chodzi o znajomych, to czasami robimy takie imprezy typu grill, ogniska na neutralnym gruncie. A jeżeli chodzi o rodzinę, to najczęściej spotykamy się z okazji jakichś urodzin, imienin, jubileuszy... takie okazje, tak? Czy święta są, czy jakieś takie dni wyjątkowe. Korzystamy z okazji kiedy np. do babci zjeżdża się rodzina. Ona ma bardzo dużą rodzinę i czasami jest tak, że na święta przy stole jest 20 osób. I wtedy po prostu zawsze idziemy, żeby poznać się z wszystkimi,

spotkać, porozmawiać z wszystkimi i to są takie po prostu... to są takie bardzo duże imprezy, tak? Bo jak jest te 20 osób, to babcia jednak stanie na rżęsach, żeby wszystkich ugościć. Ja bardzo lubię też te imprezy: dużo ludzi jest, dużo dzieci biega, dzieci wierszyki recytują, piosenki głośno. I my chodzimy na takie imprezy rodzinne, zapraszani jesteśmy. Żebyśmy te byli, żebyśmy byli częścią tej rodziny, żebyśmy byli obecni.

B: Czy pani zdarza się wpaść do kogoś bez zapowiedzi?

R: Nie, mi się nie zdarza.

B: Tylko w drugą stronę?

R: Tak. Mnie to stresuję, więc ja też nie robię tego komuś. Chyba że np. mamy jakąś sprawę: potrzebuję pół kilo mąki, mam pożyczyć mi. Ale zawsze uprzedzę. Że nigdy nie zdarzyło się, że ja zapukam i wchodzę. Bo nie wiem też, czy moja mama jest, czy nie śpi, czy się źle nie czuje, czy mama, czy znajomi – to nie robię takich rzeczy.

B: A z kolei takie odwiedzanie z obowiązku: nie chce się iść, ale trzeba. Czy takie kategorie wizyt ma pani w swoim życiu?

R: Tak, zdarza się, np. jestem przepracowana. Też czasami np. jestem w pracy do 19 i na 20 muszę gdzieś być. To w tym momencie absolutnie nie mam na to ochoty, ale idę, bo są np. imieniny taty i trzeba być. I staram się być wtedy wesoła, radosna, uśmiechnięta, ale wcześniej idę do domu – po prostu już nie daję rady. Zawsze przyjdę z prezentem, dostosowanym do okazji czy rozmawiam z wszystkimi, ale po prostu siedzę w tym momencie u gości... siedzę w tym momencie krócej niż zazwyczaj bym siedziała, bo po prostu jestem zmęczona. I tak się zdarzają, zdarzały się takie imprezy, na których wypada być: czy jakieś 80-te urodziny babci, gdzie są jakieś ciocie, których się nigdy nie widziało na oczy, tak? Czasami są takie imprezy. Że po prostu na nich trzeba być.

B: Rozumiem. A co to znaczy być dobrze ugoszczonym? Czego od innych pani oczekuje – kiedy się pani czuła dobrze ugoszczona u kogoś?

R: Ja lubię czuć się takim gościem indywidualnym. Kiedy do mnie podchodzi gospodarz indywidualnie. Ja podam przykład do teściów, tak? Kiedy idziemy. Kiedy teściowa zrobi moją ulubioną sałatkę. Albo kiedy wie, że jestem niepijąca i zagwarantuje mi, żebym mogła sobie wybrać sok: taki sok, taki... tak? Czy herbatkę, kawę. Nie ma, że masz pić tylko wodę, bo nic innego nie mamy dla ciebie, tak? Czuję się dobrze, kiedy jest coś zaproponowane więcej. Kiedy ktoś mnie tak rozmową, że tak powiem, zainteresuje. A nie, że jestem gościem takim milczącym siedzącym. Albo jak nie czuję się dobrze w towarzystwie, to ktoś zadba o to, żebym się czuła dobrze; kiedy np. boli mnie głowa i gospodarz powie: podam ci tabletkę, nie martw się. Albo: zrobię ci miętowej herbaty. Albo: zrobię ci gorzkiej herbaty, jak cię boli żołądek. Że po prostu jestem taka... nie mówię, że w centrum uwagi, ale że ktoś o mnie dba. I ja po prostu to szanuję i lubię to bardzo. I wtedy ja też tak robię dla moich gości, tak? Kiedy widzę, że ktoś się źle czuje, to staram się zrobić wszystko, żeby ta osoba poczuła się dobrze, tak? Od razu zapala mi się w głowie taki sygnał: co mogę zrobić, żeby ten gość poczuł się lepiej, żeby nie bolał go żołądek, czy mogę coś podać innego. Była też taka sytuacja w mojej rodzinie, że jedna z cioci miała operację. I to było bardzo miłe, że w stosunku do niej moja rodzina zmieniała menu na imprezy. Bo ona nie mogła jeść różnych rzeczy: takich, takich, takich. I to było bardzo miłe dla niej, że ktoś zadbał o to, żeby było ugotowane np. mięso, a nie usmażone. Żeby sałatka nie miała majonezu, tylko jogurt. I sama bym chciała też tak czuć się... w taki sposób. Ugoszczona.

B: Jasne. A są takie rzeczy, które są stałe dla gości – które fajnie, ja u gości są?

R: To zależy, czy to jest rodzina czy znajomy.

B: To są dwie różne wizyty?

R: Tak. Tak. Bo na przykład...nigdy nie mamy tak wśród znajomych, że mój partner ściąga kurtkę koleżance, ale np. mojej mamie by ściągnął. Nie całujemy się z koleżankami, tylko mamie dam buziaka w policzek, na dzień dobry. Czy z tatą się przytulę. A z kolegą się już nie przytulę, podamy sobie rękę. Ale zawsze się witamy: nie jest tak, że cześć cześć i sobie z daleka machamy. Tylko zawsze witamy się, jeśli goście np. chcą wziąć buty, no to damy kapcie, tak? Coś takiego. No zapraszamy do stołu – te takie gesty zapraszające to też jest takie w każdym przypadku. Usiądź sobie, tu jest twoje miejsce, czego się napijecie na początek? Czy kawy czy herbaty? To są takie... początki spotkań tak wyglądają.

B: Czy jest jakaś wizyta u kogoś, która pani zapadła w pamięć – tak, jak np. to goszczenie koleżanek u siebie? Coś, co Pani zapadło w pamięć albo coś, co jest jeszcze świeżo w pamięci – wizyta u kogoś, kiedy pani była gościem.

R: To znaczy nie wiem, czy to się liczy, ale byłam ostatnio na takich imprezach typu wesela, typu 18-ki, gdzie też miałam zagwarantowany nocleg i to było bardzo miłe, bo jechałam np. 300 km i miałam zagwarantowane dwie noce. Para młoda bardzo zadbała o to, żebyśmy my w tych pokojach mieli też napoje, żebyśmy mieli śniadanie, żebyśmy mieli na wynos coś tam. Że po prostu chodzi o to, że takie zadbanie o gościa kompleksowe, tak? Że nie dostaje tylko klucza do pokoju hotelowego, tylko takie zadbanie kompleksowe: jak dojechaliśmy, czy nam dobrze podróż minęła, czy jesteśmy głodni? Śniadanie będzie od tej do tej godziny. Tak żebyśmy się czuli naprawdę miło. I to mi zapadło w pamięć: że mimo tych wszystkich obowiązków, które mieli młodzi na głowie, zadbali o każdego jednego gościa osobno. Żeby miał np. szklankę wody jak się obudzi, przy łóżku. To było bardzo miłe. Bo to było w ich gestii właśnie, a nie w gestii hotelu.

B: Jasne. Przygotowuje się Pani długo do wizyty, kiedy idzie Pani do kogoś? Coś trzeba zrobić? Ubranie? Prezent?

R: Tak, to znaczy jeśli to jest bez okazji spotkanie, to nie. Czasami może coś sama zrobić, np. kiedy wiem, że moja mama ma dużo pracy, to przyniosę babeczki, żeby było jej miło, tak? A jeżeli chodzi o jakieś takie prozowane imprezy, to tak: to staram się nad prezentem myśleć już dużo wcześniej. Nie, że dam tacie butelkę koniaku, tylko coś, co lubi. Np. książkę ulubioną, płytę, staram się ją może jakoś zdobyć, jeśli jej tutaj nie ma, tak? I zawsze staram się to wszystko wcześniej zaplanować. Tak samo ubiór swój, tak? Żeby był przemyślany żeby było mi wygodnie, żeby było elegancko, dostosowany do okazji. To jest też dla mnie ważne, żebym nie przyszła w dresie na urodziny babci, tak? Tylko żebym była ubrana elegancko. Bo też chciałabym się czuć dobrze.

B: Czy zdarza się, że się Pani zasiedzi u kogoś?

R: Nie.

B: Albo może nie planuje pani u kogoś zostać na noc i nagle stwierdza pani, że...

R: Nie, nigdy.

B: ...a ta osoba proponuje, żeby pani została.

R: Nie, nigdy mi się nie zdarzyło takiej rzeczy. To jest po prostu chyba kwestia wychowania. Nie przypominam sobie, żeby mojej mamie się zdarzyło czy mojemu tacie, tak? Więc mi też z kolei się nie

zdarza takich rzeczy robić. Kiedy widzę, że mój partner jeszcze by posiedział, a ja już tak kątem oka widzę, że jednak mama jest zmęczona, to ciągnę go do domu, żebyśmy poszli, żeby gospodarzom nie było niezręcznie.

B: Unika pani konieczności, żeby ktoś musiał myśleć...

R: Tak! Tak.

B: ... czy wypchnąć nas...

R: Tak.

B: Chciałbym jeszcze zapytać... kto właściwie jest gościem? Najbliższa rodzina jest szczególną kategorią: to są goście, ale oni mogą tak po prostu wpaść. Rozmawialiśmy o listonoszu. A czy sąsiad to też jest gość?

R: Jeśli go zaproszę.

B: Jak się taką proszoną wizytę robi?

R: Tak, każdy, kogo zaproszę, jest moim gościem. Ale jeśli ktoś przyjdzie do mnie niespodziewanie i ja nie chcę tej wizyty, jak ten listonosz... Czułabym się niezręcznie, gdyby listonosz, który przynosi mi pocztę, chciał ode mnie, prosił mnie o herbatę albo kawę i ciasto. Wtedy bym czuła się... halo, nie zaprosiłam pana! To jest mój azyl, to jest mój dom i ja zapraszam ludzi, których kocham, których lubię, których chcę, których szanuję. Ale skoro pana nie znam, to pana nie zapraszam, tak? Na jakąś dłuższą pogawędkę, jeżeli nie mam na to ochoty. Po prostu szanuję ludzi, którzy mnie odwiedzają, ale... nie wzięłabym, nie zaprosiłabym przypadkowej osoby z ulicy: zapraszam na kawę, przyjdź do mnie, ugoszczę cię, tak? Tylko kogoś, kogo naprawdę szanuję – w tym momencie zapraszam.

B: Są takie portale, jak couchsurfing: ludzie się tam zapisują i jadą do kogoś, jakiegoś tam kraju czy miasta, ktoś zgłasza, że ma kanapę wolną i właśnie przyjeżdża ktoś, kogo się w sumie w ogóle nie zna, tylko można obejrzeć jego profil czy tam na Facebooku czy...

R: To bym się nie zdecydowała na coś takiego. Bałabym się po prostu, bo nie znam tej osoby. I bałabym się o moje mieszkanie, tak? Nie wiedziałabym, czy ta osoba mnie zaleje czy podpali. To jest takie, no, ryzyko. Ja bym się bała po prostu coś takiego zrobić. Że bym kogoś wprowadziła. Może też dlatego, że ja na ten dom jeszcze chucham. Ale to jest mimo wszystko mój dom życiowy i ja bym nie wyobrażała sobie czegoś takiego, że kogoś obcego tak zapraszam: baw się, gościu, tutaj. Wołałabym mieć na tym wszystkim rękę, na pulsie trzymać.

B: Co to znaczy być gościnnym? Rozmawialiśmy o tym dostosowaniu się do osoby, o tym, żeby była w centrum uwagi, o tym, żeby nie przekraczać pewnych takich rzeczy typu zasiedzenie. Czy jest coś jeszcze, co pozwala nam powiedzieć, że ktoś jest gościnnie?

R: Wydaje mi się, że jest uprzejmy dla swoich gości, sympatyczny, uprzejmy, dba o nich, proponuje co chwilę, jak np. widzi, że skończyła się herbata: czy może herbaty, czy może wody, czy może czegoś innego co picia. Czyli po prostu kompleksowo dba o swojego gościa. Stara się mu dać to, co najlepsze.

B:A takie powiedzenie: gość w dom, Bóg w dom. Czy jest trafne czy nietrafne?

R: To zależy, kto nas odwiedza. Wydaje mi się, że jeżeli to są najbliżsi, których kochamy, to faktycznie tak może być. A jeżeli to jest taka bardziej przymusowa wizyta typu np. dzwoni szef i mówi: to nie jest rozmowa na telefon, musimy porozmawiać poważnie u ciebie w domu...

B: I przychodzi wtedy?

R: I przychodzi. I nie daje mi premii, tak? Tylko coś źle zrobiłaś. No to wtedy Bóg... [śmiejch]

B: Szef...

R: To wtedy jest szef w domu [śmiejch]. I ja wtedy jestem zestresowana, no to nie czuję się tak dobrze.

B: Zupełnie inna kategoria. To taka przymusowa znowu wizyta, tak?

R: Tak.

B: On się jakby wprasza.

R: Tak. Na przykład.

B: I co wtedy? Trzeba się szybko uszykować?

R: To znaczy może wcześniej wiem o tej wizycie, ale jednak szef to jest respekt, tak? Więc jeżeli ta wizyta będzie miła i się zapowiada na miłą, to jest jednak szef. I to zawsze jest takie, no, niekoniecznie: - O, hej! - Hej!, tylko tak bardziej zachowawczo, tak? To są takie wizyty też.

B: A do siebie nie zaprasza?

R: Nie (śmiejch).

B: Czy jest ktoś jeszcze, kogo by Pani nie przyjęła pod swój dach?

R: Nie przyjmę do domu i nigdy nie przyjmuję żadnych osób, które reprezentują jakieś religijne organizacje, np. Jehowych. Dla mnie to jest takie narzucanie się. Zawsze mówię, że nie jestem zainteresowana, skracam rozmowę, nie zapraszam do domu na dyskusję. Często jest też tak, że nie mam po prostu czasu i nie mam ochoty na takie rozmowy, i po prostu mówię: przepraszam, nie mam czasu, nie mam ochoty, nie mogę rozmawiać. To jest dla mnie takie naruszenie... naruszenie prywatności, pukanie do ludzi, jakiś windyktor, takie rzeczy. Nie zaprosiłabym osoby, która sprzedaje odkurzacze do domu. Czy dywany. Bałabym się też czasami, bo nie zawsze warto ufać takim ludziom i nigdy będąc sama bym nie zaprosiła takich ludzi. Mam też psa, który nie jest obronny, tak? Nie obroniłby mnie na pewno. Przed jakimś sprzedawcą dywanów [śmiejch].

B: Jeszcze na koniec chciałbym zapytać, czy Polacy są gościnnym narodem? Czy jest polska gościnność, a jeśli tak, jak się wyraża?

R: Myślę, że jesteśmy, bo mnie nigdy nie spotkała nieprzyjemność ze strony znajomych, ludzi, osób których nie znam. Zawsze jeśli ktoś mnie zaprasza, to j się czuję ugoszczona. Więc na podstawie tego mogę stwierdzić, że jesteśmy gościnnym narodem, bo nie spotkałam się z żadną nieprzyjemnością. Więc mi się wydaje, że tak. Czy byłam za granicą, czy byłam w Polsce, to wydaje mi się, że Polak to jednak... Bo Polacy też mnie gościli za granicą, np. w Niemczech kiedyś pracowałam i spotkałam Polaków, którzy mnie zapraszali, to mimo że to był Polak na obczyźnie, to czuło się tą polskość.

B: A zdarzyło się, że gościł panią ktoś innej narodowości?

R: Nie, nie zdarzyło mi się, może dlatego, że zawsze czułam jednak język – bariera językowa nie pozwalała mi poczuć się swobodnie i po prostu spotykałam się z Polakami, nawet za granicą. Czy tam szliśmy do znajomych, ale zawsze byli ci Polacy i tak... w taki sposób.

B: W czym się jeszcze przejawia ta polskość, polska gościnność?

R: No na pewno dużo takiego polskiego, ciężkiego jedzenia i dużo alkoholu. Tak mi się wydaje, tak? Dużo słodkości. Czym chata bogata, że tak powiem. Tak mi się zawsze kojarzą polskie imprezy, np. u mnie w rodzinie tak jest, że stoły aż się uginają. Ja też przejęłam tę tradycję po moich babciach, prababciach, ciociach, mamach i... i u mnie też tak jest, że stół się ugina. Tyle tylko, że dobrze, mam duży stół, solidne cztery nogi, żeby się nie ugiął. Ale tak jest: to jest polska gościnność właśnie.

B: A wyobraża sobie pani taką sytuację, że przychodzi koleżanka i szykujecie razem jakąś imprezę? Że właśnie nie musi pani być tą gospodynią, tylko ona coś przyniesie, pani też i będziecie np. gotować parę godzin razem, tworzyć razem z gośćmi...

R: Tak, ale to bym tylko zdecydowała się z bliską osobą na coś takiego. Nie chciałabym... tworzyć imprezy z kimś nieznanym, bo w tym momencie ja jestem gospodynią i zapraszam kogoś nieznanego. Ale jeśli przyszłyby dwie przyjaciółki na jakiś babski wieczór, to oczywiście. To jest też bardzo fajna opcja. Na spędzenie czasu.

B: Zdarzało się takie coś Pani w życiu?

R: Jak byłam młodsza na studiach może po prostu tak się spotykaliśmy, bardziej na stacjach.

B: Pani mówiła wcześniej, że ważne jest to, że teraz przyjmuje Pani „na swoim”. Czy wynajmując mieszkanie czy pokój też Pani gościła kogoś?

R: Taaak, gościłam. Ale to było zupełnie inaczej, to wystarczyły chipsy, paluszki i się gościło piwem znajomych, tak? A w tym momencie, tak?, kiedy ja jestem już dorosłą kobietą, która pracuje, ma swój dom, to staram się... wtedy też się starałam jak najlepiej, ale na więcej mnie nie było stać. A teraz mnie stać na więcej i daję z siebie jak najwięcej. W ten sposób.

B: Tam też był stół? Na stacji?

R: Nie. Nie. Nie było [śmiech].

B: Rzeczy się stawiało gdzie się da?

R: No, na kanapie, na kanapie takiej ruszającej się, tak? No, gdzieś się stawiało, nie było tak miło.

B: Stół jest ważnym miejscem, symbolem?

R: Tak, tutaj się wszyscy spotykają.

B: A na kanapie można siedzieć z gośćmi?

R: Można, ale czekam jeszcze na stolik kawowy. Żeby można było wygodnie usiąść.

B: Pani teraz mieszka w dwie osoby?

R: Tak.

B: To pewnie wpływa na doświadczanie gościnności, z kim się mieszka: że wcześniej z perspektywy domu rodzinnego, potem pokoju na stacji, a teraz – zaprasza się „do nas”...

R: Tak, my zapraszamy gości do salonu. No bo też nie zaprosiłabym gości do sypialni czy do kuchni. I siedzimy po prostu w salonie, czyli pokoju gościnnym.

B: A bliskich znajomych można zaprosić do kuchni?

R: Tak, rodzinę, koleżankę, żeby porozmawiać przy gotowaniu... No i teraz po remoncie się też oprowadza gości po mieszkaniu: tu zrobiłam tak, tu w ten sposób...

B: Czy mam pani takie uczucie: cieszymy się, że goście przyjdą, ale jak wyjdą i zamkniemy drzwi, to jest taka ulga, takie westchnienie...

R: [śmiech] To tylko czasami, jak się jest bardzo zmęczonym i wtedy po prostu [myśli się]: idę spać...

B: Te takie zasiedziane wizyty?

R: Taaak. To wtedy idę spać.

B: Jasne, bardzo pani dziękuję.

R: Ja też dziękuję, bardzo mi miło było.

B: Ciekaw jestem, co nam powiedzą inni ludzie, np. ze starszych pokoleń.

R: Na pewno. Moja babcia powiedziała by coś zupełnie innego. Ja, jako początkująca Pani domu, która wydała kilkadziesiąt imprez... A ona kilkaset.

B: Różnica w doświadczeniu?

R: Tak.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM